

„Szkoła pękała w szwach, ale tętniła życiem”

100 lat istnienia Szkoły Podstawowej im. Bolesława Prusa w Liścu Wielkim …

Każdy jubileusz skłania do refleksji, zadumy i wspomnień, a któż jak nie wieloletni dyrektor,
Pani Barbara Zawal, może to zrobić najlepiej i najpiękniej.

A.J.K. Zaczynała Pani pracę w Liścu Wielkim w latach 70-tych. Jak wyglądała wtedy szkoła?

B.Z. Muszę przyznać, że warunki lokalowe były wówczas bardzo trudne. Niezbyt duży, przedwojenny budynek szkoły, który dosłownie się sypał, to była nasza rzeczywistość! Tynk z sufitu spadał uczniom i nauczycielom na głowy. Mieliśmy do dyspozycji sześć sal lekcyjnych oraz pokój nauczycielski wspólny z gabinetem dyrektora. Na górnym korytarzu znajdowały się szafy biblioteczne, a na dolnym odbywały się zajęcia wychowania fizycznego, apele i szkolne uroczystości. Ten korytarz zastępował salę do ćwiczeń dla zespołu tanecznego. Szkoła ogrzewana była piecami kaflowymi, a toalety mieściły się na zewnątrz.

Jako dyrektor zarządzałam wtedy trzema placówkami: miejscową szkołą oraz szkołami filialnymi w Kazimierowie i Krągoli. Sekretariat prowadziłam samodzielnie. W czternastu oddziałach uczyło się od dwustu czterdziestu do dwustu sześćdziesięciu uczniów. Zajęcia odbywały się od godz. 8.00 do 17.00. Po prostu szkoła pękała w szwach, ale tętniła życiem! W tej sytuacji, aby stworzyć dogodniejsze warunki do pracy uczniom i nauczycielom, należało rozpocząć rozbudowę, a także remont istniejącego budynku. Z tym problemem borykałam się dwadzieścia lat, a o sali gimnastycznej mogłam tylko pomarzyć!

A.J.K. Nie poddała się Pani. Jak udało się ten problem rozwiązać?

B.Z. Gdyby nie ludzie rozumiejący nasze problemy, gdyby nie ich zaangażowanie i desperacja, na pewno nie udałoby się w ciągu pięciu lat wybudować nową szkołę, a następnie wyremontować stary obiekt. Szczęście nam sprzyjało a przychylność wielu, wielu ludzi pomogła ziścić moje plany.

Doskonale wiemy, że aby rozpocząć budowę musi być przygotowana odpowiednia dokumentacja. W latach osiemdziesiątych władze gminy zleciły wykonanie dokumentacji na rozbudowę naszej szkoły. Ale okazało się, że nie ma wystarczających środków na tę kosztowną inwestycję.

Jednakże się nie poddałam! Pierwszego marca 1991r. zorganizowałam zebranie z rodzicami, na którym powołałam Społeczny Komitet Rozbudowy Szkoły. Zyskałam poparcie lokalnego społeczeństwa i radnych, którzy wsparli mnie w tym zadaniu. W lipcu 1993r. w tzw. czynie społecznym przystąpiliśmy do prac związanych z rozbudową szkoły. By rozpocząć kopanie

ław fundamentowych, musieliśmy rozebrać stare, rozpadające się zabudowania gospodarcze. Rodzice uczniów przychodzili na budowę nie tylko z łopatami na ramieniu, ale wykorzystywali własne ciągniki, rozmaite maszyny i narzędzia. Pomimo wakacji do prac włączyli się również nauczyciele.

Budowa trwała pięć lat. Sądzę, że to niezwykle trudne przedsięwzięcie udało się zrealizować dzięki zapałowi budowniczych, przychylności władz samorządowych i oświatowych oraz zaangażowaniu miejscowych radnych: pana Karola Szafrana i pana Grzegorza Obroślaka.

Właśnie za to wsparcie jestem niezmiernie wdzięczna! Przecież moim marzeniem była poprawa bazy lokalowej i osiągnięcie standardów europejskich w wiejskiej szkole.

A. J. K. Udało się osiągnąć cel dzięki życzliwości, wsparciu wielu osób. Rok później reforma oświaty i kolejne problemy lokalne.

B.Z. To prawda. Gdy w 1999r.. wprowadzono reformę oświaty, w jednym budynku mieściły się dwie placówki: szkoła podstawowa i gimnazjum. Jak bumerang powrócił znów problem lokalowy. Dla mnie było to kolejne wyzwanie. Niezwłocznie przystąpiliśmy do kapitalnego remontu starej części szkoły oraz budowy boiska tartanowego. Te dwa obiekty oddaliśmy do użytku 14.09.2007r. Jednak w dalszym ciągu brakowało i brakuje sali gimnastycznej.

A.J.K. Szkoła to jednak nie budynek, ale przede wszystkim ludzie, dzieci, rodzice, nauczyciele, nauczanie, wychowanie. Przez lata w zmieniającej się rzeczywistości szkoła odnosiła wiele sukcesów na różnych płaszczyznach. Z których Pani jest najbardziej dumna?

B.Z. Z radością muszę wyznać, że mam wiele powodów do dumy. Przede wszystkim jestem dumna z osiągnięć dydaktycznych szkoły, sukcesów Zespołu Tańca Ludowego Uśmiech, nowego obiektu, który jest efektem mojej współpracy z miejscową społecznością, a służyć będzie kolejnym pokoleniom uczniów i nauczycieli.

Gdy śledzę losy absolwentów, którzy często zostają nauczycielami, mam wrażenie, że właśnie wśród nas znaleźli wzory godne naśladowania.

A.J.K. Wspomniała Pani o Zespole Tańca Ludowego „Uśmiech”. 100-lecie szkoły zbiega się z 45-leciem tego zespołu. Czy jest coś, co w związku z działalnością zespołu pamięta Pani szczególnie?

B.Z. Pierwszy sukces Zespół Tańca Ludowego Uśmiech odniósł w 1980r. w Legnicy. Zaprezentował się wówczas w oryginalnym stroju wielkopolskim, który uszyły mamy naszych uczniów. Pamiętam, jak wieczorami szkoła zamieniała się w zakład krawiecki. Pod fachowym okiem krawcowej z Konińskiego Domu Kultury przez dwa miesiące matki naszych tancerzy szyły te stroje. Opłacało się, gdyż w czerwcu 1980r. zespół został zakwalifikowany do Centralnych Eliminacji Ogólnopolskiego Konkursu Dziecięcego Piosenki i Tańca w Zielonej Górze. Ze szczęścia łzy cisnęły nam się do oczu. Wspólna praca przyniosła sukces. Taki był początek sukcesów zespołu.

A.J.K. Sukcesy, ważne wydarzenia, ale życie niesie wiele niespodzianek, czasem zabawnych wydarzeń. Czy Pamięta Pani takie sytuacje?

B.Z. Oczywiście, że tak! Było ich wiele, ale najbardziej utkwiły mi w pamięci wizyty zagranicznych delegacji i zabawne sytuacje z nimi związane.

Dla Węgrów, których gościliśmy w 1998r. przygotowaliśmy węgierską zupę gulaszową. Sądziliśmy, że będzie im smakowała. Niestety, okazała się zbyt delikatna, mało pikantna, słabo przyprawiona. Chyba zbytnio nie przypominała tej, którą jadają u siebie. Niektórzy z nich byli przekonani, że jest to jakaś polska zupa regionalna.

A gdy w ramach Programu Socrates podejmowaliśmy delegację nauczycieli z Belgii, Austrii oraz Norwegii, witaliśmy ich tradycyjnie: chlebem i solą. Zdziwiliśmy się, patrząc na zakłopotanie naszych gości, którzy nie wiedzieli, o co nam chodzi. Z pomocą ruszyły panie anglistki i wyjaśniły, na czym polega ten polski zwyczaj.

A.J.K. Co było dla Pani najtrudniejsze w czasie pełnienia funkcji dyrektora?

B.Z. Pełnienie jakiejkolwiek funkcji zobowiązuje. Jako dyrektor szkoły, dyrektor – kobieta wielokrotnie musiałam podejmować męskie decyzje. A to wcale nie było łatwe!

A.J.K. A co najpiękniejszego Panią spotkało?

B. Z. Hmm... Jest to bardzo trudne pytanie. Tych pięknych zdarzeń i chwil było wiele. To one sprawiły, że czuję się spełniona i szczęśliwa. Zrealizowałam większość swoich marzeń i planów. Spotkałam na swej drodze niepowtarzalne indywidualności wśród dzieci, młodzieży, dorosłych a to sprawiło, że moja szkolna rodzina jest bardzo różnorodna i liczna.

A. J.K. Czego chciałaby Pani życzyć naszej stulatce?

B.Z. Zacnej Stulatce życzę, aby pozostała szkołą z tak zwaną duszą, zawsze była kuźnią talentów, łączyła pokolenia, a przede wszystkim, żeby nigdy nie zabrakło w niej nauczycieli-mistrzów, nauczycieli-artystów, nauczycieli, dla których praca jest przyjemnością.

Rozmowę przeprowadziła w dniu 04.06.2018r. pani mgr Anna Jankowska- Krawczyk.